

STANISŁAW BEŁZA



OJCZYZNA
W PIERWSZYCH POEZYACH
MICKIEWICZA

«Ja i Ojczyzna to jedno.»

A. Mickiewicz.



WARSZAWA

≡≡≡ GEBETHNER I WOLFF ≡≡≡
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

OJCZYZNĄ W PIERWSZYCH
POEZYACH MICKIEWICZA

TEGOŻ AUTORA:

A. PODRÓŻE I OPISY.

1. Karol Miarka. (Wyczerpane). 1880.
2. Dziesięć lat pracy na kresach. (Wyczerpane). 1883.
3. Na Śląsku polskim. (Wyczerpane). 1890.
4. Jeden miesiąc w Norwegii. (Wyczerpane). 1880.
5. W Danii i z Danii. (Wyczerpane). 1882.
6. Wizyta u Strossmayera. (Wyczerpane). 1884.
7. Odgłosy Szkocyi. Wydanie drugie. 1900.
8. Za Apeninami. Wydanie trzecie. (Wyczerpane). 1890.
9. Holandya. Wydanie drugie. 1894.
10. Na Lagunach. Wydanie drugie. 1899.
11. W kraju Tysiąca Jezior. Wydanie trzecie. 1899.
12. W Górach Olbrzymich. Wydanie trzecie. 1898.
13. Obrazy Korsyki. 1897.
14. W Stolicy Padyszacha. 1898.
15. Nad brzegami Bosny i Narenty. 1899.
16. Listy z Sycylii. 1900.
17. W Pirenejach. Odczyt publiczny. 1900.
18. Pod niebem Dalmacyi. 1901.
19. W północnej Afryce. 1903.
20. Wśród ruin Grecyi. 1904.
21. Łądem i Morzem. 1904.
22. W Tunisie i na Malcie. Wydanie drugie. 1905.
23. W Ojczyźnie bohatera. 1905.
24. Nad grobem wielkiego patrioty. 1906.
25. Mickiewicz, jako najszczytniejsze wcielenie miłości kraju. 1907.

B. ROZPRAWY I DZIEŁA NAUKOWE.

1. O przymusowym i bezpłatnym nauczaniu w szkołach początkowych. (Wyczerpane). Warszawa 1880.
2. Nowe prawo upadłościowe włoskie. Warszawa 1886.
3. W obronie opuszczonych. Warszawa 1886.
4. Wynagrodzenie za prowadzenie spraw. Warszawa 1887.
5. O reformie prawodawstwa upadłościowego. Warszawa 1888.
6. Rys nowego prawa upadłościowego angielskiego. Warszawa 1889.
7. O upadłościach i bankructwach. Tom I. Kraków 1891. Tom II. Kraków 1897.
8. Instytucya Sędziego Komisarza w Massie Upadłości. Warszawa 1894.





ADAM MICKIEWICZ



MARYLA WERESZCZAKÓWNA

STANISŁAW BĘŁZA



OJCZYŻNA
W PIERWSZYCH POEZYACH
MICKIEWICZA

„Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie
„Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
„Niezaburzony błędów przypomnieniem,
„Niepodkopany nadziei złudzeniem,
„Ńni zmieniony wypadków strumieniem.“

Adam Mickiewicz.



WARSZAWA

≡ GEBETHNER I WOLFF ≡
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SP.

1908



CM 313735

1.

Studia nad wielkimi poetami, jeżeli tak powiedzieć można, podobne są do prac górniczych, w kopalniach drogich kruszców.

Jak w tych kopalniach, za każdym niemal uderzeniem krytycznego młota, odkrywa się w ich nieśmiertelnych myślach, nieocenionej wartości skarby, które wywiedzione na słoneczne światło, błyszczą na niem, rozlewając światło dokoła.

I im więcej się w kopalniach ich ducha zagłębiamy, tem więcej odnajdujemy tych skarbów, tem cenniejsze wyprowadzamy na świat, gdyż w przeciwieństwie do kruszczowych kopalni, są one niewyczerpane, dna ich nie widać.

I nic w tem zaiste dziwnego, bo nie materya jest ich twórczynią, bo nie wulkaniczny ogień sił przyrody powołał je do życia, bo poczęte w nieśmiertelności, są one nieśmiertelnością samą, niezgłębianą nigdy i niewyczerpaną, jak nieśmiertelność.

Jednym z niewielkiej liczby poetów, których duch jest właśnie kopalnią taką skarbów nieprzebranych, jest Mickiewicz.

Sercem największy może ze wszystkich jacy przed nim byli, geniuszem dorównujący największym, stoi on przed nami jak olbrzym — drogowskaz, ukazując narodowi ścieżkę, po której kroczyć powinien, aby osiągnął przeznaczeń swoich cel.

Rozczytywać się w nim, rozkosz dla ducha wielka; badać go, niewyczerpane źródło nauki, i im bardziej się od niego oddalamy, tem większym blaskiem świecą jego myśli.

Bo płonie w nich ogień, nie gasnący ani na chwilę, bo rozgrzewa on i rozświeca dokoła wszystko, bo sam czas, spychający jednych w przepaść, by wynieść i postawić na świeczniku innych, wobec niego pozbywa się swych praw.

Zamierzam w pracy, którą właśnie oddaję pod sąd ogółu, rozpatrzyć jeden znamieny rys jego dzieł, z kopalni jego nieśmiertelnego ducha, wywieść na słoneczne światło jeden klejnot.

Miłość Ojczyzny.

Jak się w nim ona i przez niego przejawiała, w jakie w poezjach jego przyo-

blekała formy, jakie miejsce zajmowała w jego wielkim sercu, w jakim stosunku stawiała się do innych uczuć, oto zadanie, jakie sobie zakreślam. Zadanie wielkie, bo miłość ta, była nim samym; przecież się przed niem nie cofam, a jeśli, nie w stanie mu sprostać, ugnę się pod jego ciężarem, pocieszać się tem będę, że przyjdą po mnie inni szczęśliwsi, którzy mu podołają. »Wystarcza w rzeczach wielkich chcieć«, — powiada rzymska maksyma; z myślą więc o niej, biorę pióro do ręki, i niech mnie maksyma ta rozgrzeszy, gdy wykonanie nie pójdzie w parze z chęcią.

Jeden z poetów niemieckich, zastanawiając się nad tem, jakie jest znaczenie poezji w świecie, wypowiedział te znamienne słowa: »Nic nie jest trwałem oprócz zmiany, nic stałem oprócz śmierci, każde uderzenie serca zadaje nam ranę, i gdyby nie poezya, życie byłoby ciągiem krwi broczeniem«.

I dodał: »Ona udziela nam to, czego nam natura odmawia: wiek złoty, który nie rdzewieje, wiosnę, która nie przekwita, pogodne szczęście i młodość wieczystą«.

Zaiste, ten poeta niemiecki miał słuszność.

Życie, z całym jego, gdy jest młode

i zdrowe, czarem, jest jedną walką, walką od urodzenia niemal, do śmierci. Nie przebierając nieraz niestety w środkach, imając się nie zawsze szlachetnych i godziwych, walczymy o byt i osobiste szczęście, a choć walka ta przeważnie jest pokojową i bezkrwawą, krwią serdeczną, zalewa przecież, miliony ludzkich serc.

Już Hobbes, śledząc przed wiekami za napięciem tej walki, wyraził się, że człowiek dla człowieka jest wilkiem; to, na co nie od dziś niestety spoglądamy, przekonywa nas o tem, że potrafi on być dla niego tygrysem i szakalem. Wre więc dokoła nas i w nas samych, ścierają się gwałtowne namiętności, burz wewnętrznych huragany szarpią dusze nasze na sztuki, i jedno tylko, co nam osładza to życie, co broniąc nas od zwątpienia, ukazuje przed nami ścieżki promienniejszego pochodu, — to poezya.

Ona nam je złoci, ona je opromienia, powstrzymuje ramię zadające nam cios, wydłuża to, które balsamem rany koi, — apostołuje miłość.

Po wsze czasy więc była i jest gwiazdą, prowadzącą świat ku wyższym celom, elektrycznym prądem, unoszącym serca do

góry, z kału ziemi, dźwigającym je na ideału wyżyny.

Ale jeśli bez zaprzeczenia, poezya dla ludzkości całej, ma to znaczenie i odgrywa taką potężną rolę, dla nas, jest ona dziś, i była wczoraj, czemś o wiele więcej.

Zważmy jedno.

Oto pod koniec XVIII stulecia, nad ziemią, którą od wieków zamieszkujemy, rozszalała się straszna zawierucha, uderzyły w nas huragany, powaliły nas o ziemię, nieledwie bez oporu.

Bo nie wstydzmy się tego wyznać: było tak.

Państwo, które przetrwało tyle burz, które niby mur twardy osłaniało cywilizacyę i chrześcijaństwo od ruiny i zagłady, było w tym czasie tak dalece stoczone rakiem zepsucia, że gdy krytyczna chwila dla niego nadeszła, nie było w stanie zdobyć się na energiczny opór.

I gdyby nie Kościuszko, i powstanie, na czele którego on stanął, padlibyśmy na polu niesławy, z piętnem tak bezgranicznego sromu, że paliłby on nam wszystkim czoła do dziś.

Od tego sromu uratował nas Racławicki bohater, z grzechów przeszłości

oczyściła krew przelana w legionach zagranicznych, ale rozdzielonych, skupiła nas i scementowała dopiero w jedną całość, narodowa nasza poezya.

Ona unosząc nas wszystkich ku obłokom, z wyżyn podstępnych ukazała rozszarpaną i w łzach tonącą ziemię, kazała nam miłować tę ziemię, wierzyć w jej przyszłość.

I uwierzyliśmy w nią, i z tą wiarą przetrwaliśmy męki Tantalą, i jeśli mimo piekielne wrogie siły, padłszy jako naród wielki, nie zginęliśmy jako nikczemny, — jej to mamy do zawdzięczenia.

Była bo ona naszą tarczą, odpierała wymierzone w pierś naszą groty, była przeciwieństwem, i lekarstwem, i antydotum.

Goiła rany, ale i rozkładała jad zepsucia, gdy się ten w dusze nasze wkradł.

Będąc więc tem, czem była dla całego świata, była dla nas ona i czemś więcej.

Bez niej, mówilibyśmy jeszcze dotąd niezawodnie tym samym co i dziś językiem, nie czulibyśmy tak jak czujemy, stanowilibyśmy wielkie ludzkie zbiorowisko, pokrewne sobie i rozumiejące się wzajemnie, nie bylibyśmy narodem.

Ona nas z grobu podniosła, i utrzymała wśród żyjących.

I utrzyma.

Ale jeżeli poezya porozbiorowa nasza, ucieleśniona w trzech największych naszych wieszczach: Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim, odegrała taką w życiu naszym rolę, to najwięcej z nich wszystkich, do takiego odegrania jej, przyczynił się pierwszy z nieśmiertelnej tej naszej trójcy: Mickiewicz.

»On był dla ludzi mego pokolenia, powiedział o nim Zygmunt Krasiński, miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy«, i Krasiński miał rację; w nim bowiem skryzalizowało się to, co najszlachetniejszego w sobie ma Polska; przez niego promieniuje to, co Polskę w skupieniu trzyma.

Miłość ojczyzny.

A promieniując, stawia tę miłość na takim piedestale, że niby słońce grzeje ona dokoła wszystko, i niby słońce, zieloną murawą pokrywa ziemię, która pozbawiona jej, skrzepłaby w lodowej skorupie sobkostwa i egoizmu.

W I tomie wydanych w Wilnie Poezjach Adama Mickiewicza, na drugim

miejscu znajduje się, wiersz zatytułowany: romantyczność.

Treść tego wiersza jest prosta, choć fantastyczna.

Wiejska dziewczyna straciła swojego kochanka. Ale choć go straciła na zawsze, pogodzić się z tą stratą nie może. Więc czując go ciągle przy sobie, bawi się z nim niby z żyjącym, rozmawia z nim, jak gdyby był przy niej, pieści go, jakby nie był marą.

»Źle mnie — (woła) — w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni szydzą,
Mówię, nikt nie rozumie
Widzę, oni nie widzą.
Śród dnia przyjdź kiedy... to może we śnie,
Nie, nie... trzymam ciebie w ręku,
Gdzie znikasz, gdzie mój Jasičku
Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej«.

Tym hallucynacyom biednej dziewczyny, przygląda się ludzi gromada, skupia się dokoła niej, każe odmawiać pacierze, wierząc w to, że »Jasio być musi przy swej Karusi, gdyż ją kochał za żywota«.

I poeta, świadom olbrzymiej potęgi uczucia, wierzy w to, nie wierzy temu jedynie, zimny jak lodowa skorupa, zgrzybiały mędrzec.

I woła z oburzeniem:

»Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni:
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni«.

Słowa te oburzają poetę. Odzywa się więc w ten sposób do starca:

»Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie,
A gawieź wierzy głęboko,
Czucie i wiara silniej mówią do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko«.

I dodaje z zapałem:

»Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu.
Miej serce i patrzaj w serce«.

Otóż ten wiersz, uważam za bardzo znamienny w twórczości wielkiego poety. Pomieszczony w tomie I jego nieśmiertelnych dzieł, należy on do najpierwszych, jakie wyszły z pod jego pióra.

I bodaj, czy nie najcharakterystyczniejszych.

Bo wypowieda myśl, która była przewodnią myślą, wszystkich pism i wszyst-

kich czynów poety, od zarania jego życia, do grobowej deski.

Że miłość i wiara dokonywują cudów, że skoalizowane z sobą, rwą na sztuki najsurowszą materję, że urągają samej nawet śmierci.

Że co więcej, serce jest tym organem, który regulować powinien życie ludzkie, że trzeba je mieć i niem kierować, jeżeli się chce jak należy żyć.

Czy mam na to przytaczać dowody?

W tym wierszu, który dopiero co przywiodłem, wierzy on w to, że miłość Karusi dla jej Jasiénka, zdolna była z krain w które bezpowrotnie odszedł, przywieść go do jej stóp; w Odzie do młodości, każe nam być »jednością (na wzajemnej naturalnie miłości opartą) silnymi, a rozumnymi szaleć«, w innym wierszu powiada:

»Że gdzie się serca palą
cyrklem uniesień duch,
dobro powszechne skalą,
jedność, większa od dwóch«,

a w nieśmiertelnej swojej Improwizacji, uniósłszy się do Boga, by mu powrócił szczęście narodu, którego go pozbawił, woła:

»Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie
Rządzić jak Ty wszystkimi, zawsze i tajemnie«.

A Pan Tadeusz? czyż nie jest on jednym wielkiem ukochaniem tego, co ukochania najbardziej jest ze wszystkiego godne; a w księgach Narodu Polskiego, czyż nie znajdujemy takich słów, że »kto poświęca drugich dla siebie, (tj. idzie za popędem swojego serca) znajdzie mądrość i bogactwo, i koronę na ziemi, w niebie i na każdym miejscu«.

11.

I młodzieniec więc, i mąż dojrzały, zawsze i wszędzie jest Mickiewicz jednym i tym samym: człowiekiem serca.

Tak w poezyach, a czy inaczej w czynach?

Pytam, czy formacya we Włoszech legionu polskiego, czy wyjazd do Konstantynopola, dla służenia wielkiej idei miłości kraju, były czem innym, jak odruchem tego uczucia, które gorzało w nim wieczystym ogniem, niby Znicz Święty, podsycany ręką litewskich kapłanek?

Ten Konstantynopol, jak wiadomo, stał

się dla Mickiewicza grobem; zdala od ojczyzny i dzieci, zamknął on tam na wieki oczy.

Otóż, jakie to ostatnie słowa wyszły wtedy na łożu śmierci, z krzepnących jego ust?

»Powiedźcie moim dzieciom, by się kochały«, odezwał się do otaczających go, zapadając w sen nieprzespany, dając wymowne świadectwo temu, że i w tej strasznej chwili, serce było w nim wszystkim, że nie rozstawał się z niem nigdy, że żył niem, podporządkowując jego nakazom, wszystkie swoje myśli i uczynki.

Było więc w tym niezwykłym człowieku wielkie serce, była i moc, krzesząca z tego serca, niby z krzemienia pocieranego żelazem, ogień najczystszy: miłości kraju.

To właśnie zamierzam wykazać, na to zwracam uwagę, to uważam za znamienność jego dzieł.

Kochali i inni ten kraj bezsprzecznie, poświęcali się dla niego, żaden od niego przecież nie kochał go więcej, żaden nie oddał mu większych usług i nie otoczył go większą chwałą, i on jedyny z ludzi, jakich Polska wydała, nie zasłużył na

miano zuchwalca, gdy zawołał tak głośno, że go usłyszał Bóg i ludzie:

»Ja i ojczyzna, to jedno«.

Jeżeli jednak w Romantyczności, jednym z najpierwszych swoich wierszy, Mickiewicz wypowiedział, czem winno być w człowieku serce, to w Żywili, najpierwszym niezawodnie swoim utworze, jaki napisał mową niewiązaną, wskazał wyraźnie, ku czemu serce to uderzać najpotężniej powinno.

Żywila powstała w roku 1819, w dniu bowiem 28 lutego tego roku, ukazała się w Tygodniku wileńskim. Poeta uczęszczał wtedy na uniwersytet w stolicy Gedymina, i z zapałem oddawał się studjom, pod kierunkiem profesorów, będących uniwersytetu tego chlubą.

Treścią Żywili, jest miłość jej do Poraja, przybocznego rycerza jej ojca Koryata, księcia Nowogrodzkiego. Korzystając z częstych wypraw wojennych ojca, związała ona serdeczny z rycerzem tym stosunek, który rozpostarta nad nim mgła tajemnicy, trzymała długo w głębokiem ukryciu. Ale zdradziły ją okoliczności,

których przewidzieć kochankowie nie mogli.

Na Nowogródek napadli Rusini. Koryat sam na wojnę iść nie mógł, wysłał więc na nią Poraja. Ten poszedł z wojskiem, i odparł napastników. Za czyn waleczny należała mu się nagroda, gdy więc z wyprawy powrócił do kraju, stary książę zapytał go, jakiej żąda. Poraj zażądał ręki jego córki. Ale ojczyzna Horeszków, znała już wtedy dumę Horeszków; Koryat czując niestosowność związku książniczki z poddanym, zgodzić się na jego prośbę nie mógł. Domyślił się przecież wszystkiego. Odgadł, że nie kto inny, tylko on zapanaował w sercu dziewczyny, skazał ją więc przeto bez namysłu na śmierć, poprzyśiągłszy i jemu zemstę. Tej postanowił Poraj uniknąć, a zarazem ocalić kochankę, a nie mogąc tego inaczej uczynić, uplanował zdradę kraju. Udaje się więc do żądnych odwetu Rusinów, i za cenę oswobodzenia Żywili, postanawia im wydać miasto. Rusini propozycję przyjmują, napadają na Nowogródek, zdobywają szanice, bramy więzienia otwierają się przed Żywilą. Ale zaledwie jej Poraj oświadczył, jaką drogą doszedł do jej oswobodzenia,

ta, kochając go, ale będąc patriotką litewską, odwraca się od niego ze wstrętem. I postanawia ukarać go za zdradę! Wyrwa więc z pochwy jego miecz, i nie wiele myśląc, topi go w jego sercu, a następnie staje na czele wojska, i Litwę oswabadza.

Nie wartość tej powiastki, o treści bardzo prostej uderza nas, ale jej pomysł. Kiedy Mickiewicz oddawał ją do druku, miał zaledwie skończonych 20 lat, jak więc Romantyczność była jednym z najpierwszych jego rymowanych utworów, tak ta powiastka była niezawodnie pierwszą, jaką złożył mową niewiązaną.

I cóż? ani w tem, co jedno z pierwszych w życiu stworzył rymami, ani w tem, co wyszło z pod jego pióra prozą, nie dostrzega się nawet śladów tego, co w poetach jego wtedy wieku na całym świecie, jest dominującym rysem: erotyczności. Mickiewicz znał już wtedy czary i troski miłosne, kochał się w hożej szlachciance Józji, »ślicznej, — jak sam opowiadał — o świeżych ustach i białych rękach«, bywał w domu państwa Wereszczaków, gdzie miał sposobność poznać Marylę, — mimo to ani jednej, ani drugiej, nie złożył u stóp

w najpierwszych utworach, swojej młodszej lutni, oddał ją w ofierze ideałom, mniej od miłości kobiety egoistycznym. Dla czego? Bo jeśli, jak powiedział inny poeta: »młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały«, — to jego żywot wykuwał się właśnie wtenczas, w pracy usilnej nad sobą, w poświęceniu dla przyjaciół, i uwielbianiu cnoty.

Właśnie około tego czasu, w Wilnie, młodzież uniwersytecka, założyła towarzystwo Filomatów, mające na celu uduchowianie i uszlachetnianie swoich członków. »Jakież silny był wpływ tego stowarzyszenia, — mówi Kalinka. Duch wyższy, zacniejszy ogarnął młodzież, podniosła się chęć pracy i nauki: w sercach zapłonął ideał owej Polski, dla której nie żał znośić trud nauki i twardego życia, cierpliwie wyczekiwać, dorabiać się lepszego losu«. Otóż Mickiewicz był jednym z czynniejszych członków tego stowarzyszenia, napisał dla niego Odeę do Młodości, za należenie do niego, jak za zbrodnię, pociągany był do śledztwa i więzienia. Urabiał się w niem i uszlachetniał, nic więc dziwnego, że w wieku, w którym dla popolitych ludzi, kobieta jest wszystkim,

w wielkiem jego sercu rozgorzały uczucia, nie mające z egoistyczną miłością nic wspólnego. Wierzył w serce, kazał je mieć w piersiach i patrzeć w nie, ale uderzać mu już wtedy pozwalał jedynie, w takt potrzeb nie egoistycznych, lecz ogólnych. I to go znacząco odróżnia od reszty poetów całego świata, którzy wszyscy prawie jacy byli, w latach w jakich on pisał tę Romantyczność i Żywile, napełniali i napełniają świat takimi gruchaniami i jękanami miłosnemi, iż słusznie im wszystkim Adam Asnyk w imieniu ogółu wyrzuca: że śpiewają wiecznie na tę samą nutę, że kwilą jak dzieci, i ukazując nam znużonym:

»Senne miłości szpilkami przekłóte
I rany zadane jedną rączką śnieżną
Omijają skrzętnie każdą radość,
Strojąc się w duchów księżycową bladość«.

Jak widzieliśmy, Mickiewicz już w zaraniu swojej literackiej karyery, pod tym względem był wyjątkiem, nie ubierał się jak inni »w duchów księżycową bladość«, ale świadom już wtedy swojego wielkiego posłannictwa dla narodu, opiewał radość szczytnego ducha, jaką budzi wiara w pod-

nioste ideały, miłość i poświęcenie dla kraju.

I dopiero później, pod wpływem zawodu, jakiego doznał od swojej Maryli, dał upust boleści swojego serca, przeszłego nieczułą ręką, przeszedł chorobę, jaką przechodzi z nim od wieków legion mężczyzn, ale wyszedł z niej zahartowany do walki z przeciwnościami, i umarłszy jako erotyczny Gustaw, urodził się, oddanym już tylko i wyłącznie ojczyźnie swojej, Konradem.

Jeżeli jednak Żywila, będąc apoteozą miłości kraju, jako literacki utwór jest słabą i pobieżną, to Grażyna, po wsze czasy pozostanie ucieleśnieniem miłości tej, w formie wszędzie wysoce artystycznej, a miejscami nawet genialnej. Z kolei zajmijmy się szczegółowiej, tym niepospolitym utworem wieszca. Przedtem jednak słowo wstępne.

W zimie roku 1821 na 1822, Mickiewicz był gościem hrabiego Chreptowicza w Szczorsach.

Ale czas pobytu u niego, nie na zabawach wyłącznie mu schodził. Od pięknych dam i wesołej młodzieży, wydała się on często do bogatej miejscowej biblioteki,

tam badał stare kroniki, by z nich wysnuć materyał, do pierwszego większego poematu, jaki zaprzętał jego umysł. Poematem tym miała być Grażyna. Czy w Szczorsach powstał w nim pomysł Grażyny, czy jak utrzymują niektórzy z jego biografów, pod wpływem Jagiellonidy Tomaszewskiego, zabrał się on do pisania tego pierwszego z większych swoich dzieł?

Zdaniem mojem, nie. Myśl poświęcenia się dla dobra narodu, widzieliśmy już, z tego com wyżej przytoczył, kołatała się w jego głowie nie od dziś, Żywila jest oczywistym przeciw tego dowodem. Ale Żywila nie zadawała go bynajmniej.

Mogła ona być dla niego próbką tego, co wypowiedzieć chciał, nie była przeciw wypowiedzeniem samem. Jako młodociany utwór, jest charakterystyczną w wysokim stopniu; jako dzieło sztuki, wartości dość wątpliwej. Zresztą, Żywila pisaną była prozą, a proza dla poety jest niby tem, czem dla rzeźbiarza krucha glina; wiersz dopiero jest nieśmiertelnym marmurem. Czy człowiek tej co Mickiewicz miary, mógł nie czuć tego? ~~XXXXXXXX~~

Czy wewnętrzna niezwalczona siła, nie parła go ciągle naprzód, nie kazała mu

kusić się, po spłodzeniu drobnego, na stworzenie rzeczy wielkiej? To też, choćby Jagiellonidy, i jego o niej oceny na świecie nie było, choćby wypadek nie postawił był go w końcu roku 1821 w Szczorsach, z bogatym księgozbiorem Chreptowicza oko w oko, w tym czy innym kształcie powstać by musiała, bo była ona wynikiem jego przekonań i wiary, jego nieśmiertelnych refleksyi duchowych. A zresztą, czy jest w Grażynie, wiele z tych starych kronik, które przeglądał on uważnie w Szczorsach, czy postać tej bohaterskiej, kobiety, uwieczniły na kartach swoich dzieje?

Mickiewicz rozczytywał się w Strykowski, Gwagninie i Kromerze, badał Jana z Wintentur, Kotzebuego i Lucasa Davida, i napisał coś takiego, o czem żaden z tych kronikarzy nie wiedział, bo to coś, nie istniało nigdy na świecie.

Ani Grażyna, ani Litawor, ani Rymwid, nie są jak dajmy na to Walenrod, osobistościami historycznymi, a jeśli co jest w poemacie jego historycznem, to tło jego, to małoduszność książąt litewskich, wiążących się, k'woli prywacie, z Krzyżakami przeciwko własnym braciom, to wierne

odbicie, ożywiającej już pod ten czas prostych Litwinów, nienawiści ku przyszłym twórcom dzisiejszej potęgi pruskiej, nienawiści, dźwięczącej wyraźnie w słowach tego strażnika Nowogrodzkiego zamku, który gdy ujrzał przybywających do księcia postów niemieckich, temi słowy wypowiedział im swoją pogardę:

»O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha;
Aż pod most pięścią zgiąłbym łeb zadarty«.

Więc choć Mickiewicz w końcu poematu swego, pomieścił obszerne przypisy historyczne, trzy główne postacie onego stworzył z fantazyi swojej, w kronikach bowiem, w jakich rozczytywał się w bibliotece w Szczorsach, z podobnemi wcale się nie spotkał. Nie ta więc biblioteka była, jak chcą niektórzy, źródłem w Grażynie jego twórczości, nie Jagiellonida Tomaszewskiego, była do napisania jej bodźcem, myśl rozsadzająca jego głowę domagała się oddawna wylania na zewnątrz, i skryształizowała się w formie wspaniałej i niezwykle podniosłej.

Książka odegrała w tem małą rolę, dominującą: jego duch.

W krótkim niezmiernie czasie, zamknął poeta akcyę poematu swego, niewiele osób wyprowadził na scenę.

Początek od końca, dzieli w nim zaledwie kilka godzin; aktorów głównych, przesuających się przed naszymi oczami, jest tam nie więcej jak troje.

Ale ileż ważnych zdarzeń, odbywa się w tych kilku godzinach, jakimż wspaniałym pendzlem, maluje nam Mickiewicz tych aktorów.

Patrzmy i uważnie słuchajmy.

Jesteśmy w jego rodzinnym Nowogrodzku w nocy. Grozę tego, co się miało dokonać w tej nocy, zapowiada szkicowo jej opis.

Jest ona ciemna i wietrzna, osnuta mgłą i czarnymi chmurami.

»Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi
Na dole tuman, a miesiąc wysoko
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi,
We mgle nie całe pokazywał oko«.

W takiej nocy, świat cały wyglądał dziwnie i nienaturalnie. Był też on, jak poeta opisuje:

»Nakształt gmachu sklepionego
A niebo nakształt sklepu ruchomego,
Księżyc jak okno, którądy dzień schodzi«.

I nagle, gdy wszystko dokoła pogrążone jest w śnie głębokim, na polu w dali ukazują się zbrojni rycerze. Po ich przybraaniu, poznaje ich straż zamku, poznaje, i wchodzi z nimi w rozmowę. Dowiadujemy się, że są oni postłami krzyżackimi, że jeden z nich jest komturem, dygnitarzem zakonu, i że przybyli, by się widzieć z Litaworem, nowogrodzkim księciem. I oto zapoznajemy się bliżej z tym księciem. Straż zamku boi się w nocy wejść do komnat książęcych, by Litaworowi o przyjeździe postłów donieść, ale nie boi się stary i zasłużony jego sługa, Rymwid.

»On wolę pańską nosi i odnosi,
On głową w radzie, prawą ręką w boju
Jego nazywa książę drugim sobą
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju«.

Jeśli więc komu, to takiemu człowiekowi, w chwili ważnej, pan jego odkryć może wnętrze swojego ducha; jeśli przed kim, to przed nim zarysować swój charakter. To też w rozmowie, jaką z nim Litawor prowadzi, rysuje takowy wyraźnie i plastycznie, ukazuje się nam w całej nagości, i dodajmy, nędzy. Bo Litawor Mi-

ckiewiczza, jest osobistością wartości marnej, sobkiem i egoistą, dla swojego »ja«, nie cofającym się przed niczem, nawet przed zdradą interesów Litwy.

Na odrysowanie tej postaci, poeta użył barw ciemnych. Bo nie rozświetla jej bynajmniej ta, którą odmalował jego fizyczną siłę, odwagę i rycerskość.

Jak u wszystkich ludzi jego czasu i lat, materya mogła być w nim dobra, złym był i skarłałym duch. Na polu walki orężnej, mógł on z wrogiem kraju być bohaterem, na scenie zapasów z duchem własnym, — niewolnikiem. i był też nim rzeczywiście, bo wniósł w nieśmiertelną jego dziedzinę, małostkowość i prywatę. I jak Lear Szekspirowski, w każdym calu był królem, tak on w każdym był karłem. Dowodów tego mamy w poemacie całą moc.

Rymwid, dowiedziawszy się o przybyciu posłów niemieckich, wietrzy w tem coś niedobrego. Nie wietrzyć tego nie mógł. Przecież poeta powiada, że był on wierną panu radą, prawą ręką w boju, że go Litawor nazywał drugim sobą, gdyby więc szło o związany z tem ich nagłym przybyciem pożytek kraju, niezawodnie

coś o tem musiałby wiedzieć. A tymczasem ten ich przyjazd, jest dla niego niespodzianką. Pokrywa go mgła tajemnicy. Więc idzie do księcia, idzie przecież z ciężkiem sercem. Ale i postanowieniem niezłomnem. Wie kim jest, i jak się w chwili krytycznej zachować powinien, by odwrócić niebezpieczeństwo, zawisłe nad krajem, dzięki porywczości Litawora.

»Rymwid, jako wierna panu rada,
I zacny rycerz w litewskim narodzie,
Zapewne hańbie niemałej podpada
Gdzieby powszechnej nie zabieżał szkodzie.
Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli,
Waha się, w końcu na drugie ośmieli«.

Powiedzieliśmy wyżej, że Litawor w tej rozmowie, jaką zawiązał z nim Rymwid, ukazuje się nam w całej nagości i nędzy. Nie inaczej, a ktoby o tem wątpił, niech posłucha, co o nim mówi poeta. Przede wszystkim kreśli go nam, jako człowieka skrytego w sobie, i obdarzonego silną, despotyczną wolą.

»Książę młody,
Namowom cudzym mało daje ucha,
I nie lubiący w długie brnąć wywody
Zamiary knuje, w głębi swego ducha.

A skoro uknuł, nie dba na przeszkody
I hamowany, tem srożej wybucha«.

O tych właściwościach, dowiadujemy się w poemacie z tego, co o nim powiedział Rymwid, ale uzupełnia je Litawor własnymi słowami.

»Nie lubię, — powiada on — by dzieł przyszłych końce
Lada czyjemu widne były oku...

Zamiar wylęgły w myślenia pomroku,

Źle jest przed czasem wykazać na słońce.

Niechaj rzecz cała dokonania bliska

Jak piorun, wprzód zabija, niż błyska«.

Otóż właściwości te, raczej za przymiot, niż za wadę w mężczyźnie, a zwłaszcza w panującym uważać by należało — ale pod jednym przecież warunkiem, aby ten, którego stanowią one istotę duchową, miał charakter. A Litawor charakteru niema.

Przedewszystkiem jest nie szczery. Kiedy mu Rymwid zaczął opowiadać o przybyciu posłów krzyżackich, »z kłamliwą spokojnością«, zaprawioną szyderskim uśmiechem, usiłuje go w błąd wprowadzić, uspić jego czujność. Powiada mu więc, że wiedząc o tem, iż go Witold miał »podwyższąć księżciem na Lidzie, i podarować mu spadłe dla niego po żonie dzierżawy«,

chce po to wiano wystąpić godnie. I dla tego rozkazuje, aby tej jeszcze nocy, zebrało się zbrojne rycerstwo, by »nasadziło groty i pociągnęło miecza«, gotowe będąc do wymarszu, jak na wojnę. Przy uwadze na osobę wiekową, wielce zaśluzoną, do której była skierowana ta mowa, nieszczerłość jej podnosi się do kwadratu, świadcząc, o małoduszności Litawora, nie mającego odwagi własnego postanowienia. Szlachetniejszy na jego miejscu, powiedziałby wręcz o co mu chodzi; on jak lis ogonem kręci, piasek, jak to się mówi, rzuca w oczy. Nie zasypuje ich przecież Rymwidowi, gdy więc ten, daje mu wyraźnie do zrozumienia, że nie wierzy temu, co słyszy, otwiera mu swoją duszę. Ale dopiero pod naciskiem moralnym, i wtedy.

I dostrzegamy wtedy dopiero to, co dla honoru i dobrego imienia Litawora istnieć w nim nie powinno, że pobudką działającą w nim, i zwracającą go przeciwko braciom litewskim, z Krzyżakami do spółki, jest nie co innego, jak zazdrość i chciwość.

Zazdrości on Witoldowi wszystkiego, jego obszarów państwowych i wspaniałych zamków, jego bogactw i potęgi.

Nawet to, czego się człowiekowi zaszczytu nie powinno, bo to jest wynikiem jego zasługi i wartości moralnej, — jego sława, kole go w oczy.

»Jego — skarży się, — na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku,
Nasze wśród gminu, kto wypatrzy imię,
Kto podjąć raczy, z niepamięci plasku?«

Więc, że jest małym, gdy tamten jest wielkim, że skrywa się w cieniu, gdy tamten niby brylant jaśniej na pogodnym słońcu, i to go boli, i tego mu darować nie może. I za to się mści, nie na nim, lecz na własnym kraju, wiążąc się ze śmiertelnym jego wrogiem, ścisłego sojuszu węzłem.

Bo nie mógł przecież nie wiedzieć on o tem, z kim się wiąże, nie mogło mu być tajem, kim byli Krzyżacy, nie mógł ich dobrze nie znać. Jeśli ostatni z jego poddanych, świadom ich okrucieństw, odmawia im nieledwie cechy człowieczej, w tym dwuwierszu poety, będącym odbiciem pojęć ówczesnych o nich Litwinów:

»Bardzo się zdumiał,

A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał,

jeśli Rymwid, charakteryzując ich powiada, że śmierć jest lepsza, od sojuszu z nimi, to Litawor, książę i pan na Litwie, mający o wiele szerszy widnokrąg przed oczami, podając im przyjazną rękę, wiedział o tem, że się sprzeniewierza własnej ojczyźnie.

I nie tłumaczy go to, że i Witold coś podobnego robił, że przeciwko Jagielle przyzywał Krzyżaków na pomoc, bo zbrodnia drugich, nie usprawiedliwia mojej zbrodni, i w poemacie stoi on jako typ w całym znaczeniu słowa tego ujemny, i jako taki, budzi w czytelniku odrazę.

I jedno tylko, co tę naszą odrazę, nie o wiele co prawda zmniejsza, to jego wstyd.

Wie, że wiążąc się z Krzyżakami, tuli do swojego łona węża, że iść z nimi ręką w rękę nie powinien, że przyjmując ich pomoc przeciwko Witoldowi, robi źle, — gdy więc Rymwid przychodzi do niego, by oznajmić o przybyciu ich posłów, nie śmie mu spojrzeć w oczy. Wstydzi się go. Występek nie może znieść światła cnoty, i osnuwa się grubym mrokiem.

*W pokoju ciemno, i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającym płonął,

Litawor chodził po gmachu dokoła,
 A potem stanął i w myślach utonął.
 Słucha, co Rymwid o Niemcach powiada,
 Ale mu na to nic nie odpowiada.
 To się rumieni, to wzdycha, to błednie,
 Wydając twarzą, troski niepowszednie.
 Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił,
 Wrzкомо poprawia, a do głębi ciśnie,
 Wcisnął nareszcie i całkiem zadławił,
 Nie wiem, przypadkiem, czyli też umyślnie«.

Ale ten wstyd jest krótkotrwały.

Niby jaśniejszy promień światła, przesuwająca się po tej postaci, znika przecież, ustępując wkrótce przed demonem ciemności. I okolony już jest nią Litawor w ciągu tej całej swojej rozmowy z Rymwidem, jest i później, gdy go się już pozbył z komnaty, gdy zaalarmowana księżna przyszła go prosić, by się z wrogami kraju nie łączył. Bo milczy na jej argumenta, zdaje się nawet, jak poeta powiada, niekiedy ironicznie uśmiechać, odprawia ją przecież z niczem. I dopiero w ostatniej krytycznej chwili, w końcu poematu ukazuje się nam tem, czem powinien być być, jako swojego czasu Litwin: wrogiem Niemców, i dopiero wtedy jaśnieje blaskiem bohaterstwa i odwagi. Ale jest to już spóźniona rehabilitacja, za grzechy życia, za

spiskowanie przeciwko swoim, dosięga go też słusznie poetycka kara, gdyż utraciwszy ukochaną żonę, pali się wraz z jej zwłokami na stosie.

»Bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach«.

III.

Jeśli Mickiewicz, w Litaworze ukazał nam typ człowieka, od którego w życiu odwraca się z odrazą, z jakim w poezyi spotyka się z niechęcią, to w Rymwidzie, ucieleśnił nam on, prawdziwie wielkie i obywatelskie cnoty. Dowiedzieliśmy się już o tem, kim on był, wstąpiliśmy z nim, po przyjeździe posłów Krzyżackich do komnaty Litawora, słyszeliśmy rozmowę, jaką z nim prowadził książę. Zapoznajmy się z nim teraz bliżej, gdyż ze znajomości tej, tylko skorzystać możemy. I to wiele, jest on bowiem w poemacie tem, czem każdy obywatel, miłujący kraj własny być powinien: człowiekiem zimnej głowy, gorącego serca, a żelaznego ramienia. Bo nie inaczej.

Przedewszystkiem, jest to człowiek lat już sędziwych. Starcem siwobrodym, nazywa go poeta. Służy ręką i głową Litaworowi, ale służył niemi jeszcze i jego ojcu. Służył zaszczytnie. Mówiąc o nim, Mickiewicz wyraża się, że jest on:

»Wierna panu rada,
I zacny rycerz, w litewskim narodzie«,

a sam Litawor, temi znamiennymi słowy, określa nam jego zasługi, i znaczenie na dworze:

»Jeżeli kiedy wychodzę po radę
Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
Zawždy twe zdanie na początku kładę,
Boś zewsząd godzien mojej czci i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary«.

Ale najlepiej i najdokładniej uwypukła się nam Rymwid, w swojej rozmowie z księciem. W niej widnieje jego bystrość, przezorność i rozum. Przedewszystkiem przecież serce. Czując swą wewnętrzną wartość, nie zapomina on ani na chwilę o tem, czem jest, i jak w okoliczności danej zachować się powinien, śladem więc zwyczajnych dworaków, jak chorągiewki na dachach kierujących się za wiatrem woli

pańskiej, nie ukrywa się on ze swoim zdaniem, gdy mu wewnętrzne przekonanie mówi, że książę do zguby kraj wiedzie. Wysłuchawszy więc Litawora, usiłującego go w błąd wprowadzić, co do celu uplanowanej zbrojnej wyprawy, i nie dając wiary jego słowom, w prześlicznym, pełnym głębokiego patriotyzmu przemówieniu, stara się go odwieść od jego zamiaru. Ale stanowisko jego przy księciu, nie pozwala mu zrazu przez szczerą odpowiedź, wytknąć i zaznaczyć jego nieszczerłość, więc udając, że mu wierzy, w podniosłych i rozumnych słowach tłumaczy, że jeśli zamierza dopomnieć się od Witolda o wiano Grażyny, to nie właściwą ku temu obrał drogę.

»Wybacz — powiada, — jeśli w szczerym głosie,
Zeznam co serce ustom przekazało:
Długo ja żyłem, i na siwym włosie
Dźwigam i czasów i czynów niemało,
Przed się dziś widzę, oby nie ze szkoda,
Rzecz dla nas starych, niezwykłą i młodą.
Jeżeli prawda, że na Lidskie państwo
Ciągniesz do twojej należącej własci
Ten pochód skory, coś na kształt napaści
Zrazi i nowe i dawne poddaństwo
Ci jak zwycięzcy, czekają zdobyczy,
Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy«.

Za rozumne były te słowa, aby pozwały Litaworowi odgrywać długo rolę, jaką zrazu odegrać, wstydząc się swego wiernego sługi, postanowił, to też, jak to już widzieliśmy wyżej, zrzucił wkrótce maskę. I odkrywszy nędzną swoją naturę, ujawnił Rymwidową, pełną szlachetności i wzniosłości. Bo dowiedziawszy się z ust księcia o tem, o czem mu już serce mówiło, nie hamuje się on wcale, i pragnąc zażegnać burzę, wstrząsa jego sumieniem. Ale przedewszystkiem, zdaje się upadać pod brzemieniem, zawisłego nad ukochaną jego Litwą nieszczęścia, przekłada śmierć, nad widok stanu, do którego ją wola księcia prowadzi. Z gniewem i żalem woła do Litawora:

»O panie

Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory,
 Brat przeciw bratu, ma podnosić dłonie,
 Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory,
 Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie.
 Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
 Chcesz nas pojednać, raczej ogień z wodą«.

I zaczyna przemowę głęboką, i malując w niej siebie, daje jednocześnie obraz tak dokładny i plastyczny Krzyżaków, że wier-

niejszy, zaiste nie wyszedł z pod pióra żadnego ze znanych historyków świata. W przemowie tej, widzę przejaw wielkiego geniuszu poety, tylko prawdziwy geniusz bowiem, w kilku zaledwie rysach, potrafił zamknąć wierną charakterystykę rozbójniczego Zakonu, uosobienia perfidy i hipokryzyi, postępującego się krzyżem, dla osiągnięcia niskich, nic z ideałami, których krzyż jest wzniosłym symbolem nie mających wspólnego celów. I zaiste, gdyby poemat, nic więcej, nad tę przemowę Rymwida, charakteryzującą Krzyżaków nie zawierał, rościłby już sobie słuszny tytuł do powieści historycznej, potrafił bowiem uchwycić w niej na gorącym, że tak powiem, uczynku, kawał historyi, i odzwierciedlić ją z prawdą, którą to, co w czynach następców Krzyżackich Prusaków dziś widzimy, w oczach naszych tylko wspiera.

Bo czemże są Krzyżacy w tem opowiadaniu Mickiewicza, wtłoczonem w usta Rymwida? Gadem, którego »nikt nie ugłaszczę, ni gościna, ni prośbą, ni dary«, gadem »wiecznie głodnym, choć pożarł tak wiele« i na resztę litewskiej ziemi, rozdzierającym »gardziele«. Wepchnięto im już

w paszczę ziem, ludzi i złota bez miary, ale oni są wiecznie nienasyчени i głodni. A siła ich jest doprawdy nadludzka. Co roku zrozpaczeni Litwini, burzą ich twierdze i palą ich miasta, ale to nie przydaje się na wiele:

»Przebrzydły Zakon, podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty, rośnie w dziesięcioro«.

Czy charakterystyka nie trafna? Czy historia inaczej nam ich przedstawia? To też słowa te są wiernem i genialnem jej odbiciem, są — powiem, — nie poezją, lecz historją.

Lecz to przemówienie Rymwida, ma oprócz tego, że nam obraz Krzyżaków daje, i inną jeszcze dla nas wielką wartość. Daje nam obraz usposobienia ówczesnych Litwinów, względem nich. W dwóch miejscach. W jednym, mówi on nam, że zna Litwin wielu nieprzyjaciół, nie zna takiego, którego by więcej od nich nienawidzieć powinien, że są oni gorsi i niebezpieczniejsi od najgorszych sąsiadów, nawet od samych węzów. Bo wąż »zaproszony do domowych progów człowieka« i nakarmiony przez niego:

»Pełźnie w jego ręce,
 Społem wieczerza, z jednych kubków pija
 I nieraz senne piersi niemowlęce
 Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija«.

Nie tak Niemiec. Ten za dobre odpłaca
 złem, za serce, kamieniem. Więc też, jak
 się wyraża w miejscu innym, pamiętać
 o tem należy, i nie starać się nadaremnie,
 by sprzymierzać Litwinów z Krzyżakami:

»Napróżno się truzdi,
 Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
 Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi
 Na całej Litwie nie znajdzie się taki
 Coby ich nie znał chytrości i dumy,
 Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy.
 Coby nie wołał stokroć od ich broni,
 Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
 Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
 Niżli Krzyżacką prawicę uściskać«.

Jeśli te słowa tak prawdziwe, że pisze
 się na nie w zupełności historya, a o ile
 o Krzyżackich następców, dzisiejszych Pru-
 saków, wychodowanych w dzikiej szkole
 Bismarka chodzi, piszemy się na nie dziś
 bez zastrzeżeń i my, jeśli, powtarzam, te
 słowa nie poruszyły sumienia Litawora,
 najlepszy w tem dowód, kim on był w isto-
 cie, i jak nizkie namiętności rozpierały

jego serce. Ale pozwalając nam one uzupełnić sobie nasz sąd o nim, jednocześnie świadczą o patryotyzmie i rozumie Rymwida, który czuł, gdzie jest najzaciętszy wróg Litwy, i co czynić należy, aby go zmódz.

»Spólna moc tylko zdoła nas ocalić«— woła on też, do głuchego na głos przestrogi księcia, dając temi słowa drogocenną naukę, nie tylko Litwinom, ale wszystkim narodom słabym, którym bez zgody, zagraża od silnych zagłada.

IV.

Jest więc ten Mickiewiczowski Rymwid mądrym patryotą, kochającym swój kraj i służącym mu wiernie i wytrwale, i w poemacie błyszczący, jak brylant. Ale choć wspaniały, w całym tego słowa znaczeniu, nie on przecież zaklął w sobie, wszystkie słonecznego światła blaski. Rolę tę, wieszcz pozostawił Grażynie.

Czemu tak?

Czy chciał przez to pokazać, jaką kobieta w chwili niebezpieczeństwa kraju być powinna, gdy mąż jej za podszeptem

szatańskich myśli o kraju zapomina, czy też wcielając w niewieścią postać najwznioślejsze cnoty, pragnął tym sposobem, niepokieszony jeszcze po stracie tej, której obraz nosił wtedy w swojej duszy, oddać hołd kobiecości, o ile ona z powabem ciała, łączy podniosłość ducha.

Kogo miał na myśli Mickiewicz, pisząc Grażynę?

Czy Marylę?

Biografowie poety powiadają że nie, mnie się zdaje, że tak.

Kiedy w Szczorsach nad poematem swoim pracował, Maryla była już zamężną, a że na nią zawołano »żono«, więc jak powiada on w Dziadach o dziewczynach wychodzących za mąż, »już ją żywcem pogrzebiono«.

Ale pogrzebiona dla niego ciałem, duchem była mu zawsze bliską, w snach swoich i marzeniem obcował z nią, wspominał chwile jakie z nią zamieniał.

A czyż nie uwiecznił jednej z nich, w IV części Dziadów?

»Ja od niej — powiada, — słyszałem te same nauki
Przy owem pożegnaniu, owego wieczora...

Słyszałem od niej słówek piękno brzmiących wiele,
Ojczyzna i naukił sława, przyjaciele«.

Więc mówiła mu o ojczyźnie, więc w miejsce miłości podrzędniejszej i płochszej, podstawiała mu miłość większą i szlachetniejszą, która już odtąd zapanować powinna była wyłącznie w jego sercu.

I to w jakiej chwili? W chwili rozstania na zawsze.

W jednym ze swoich poematów, Szekspir mówi, że zachowuje się głęboko w pamięci rozmowę z umierającym, jako z tym, z którym już długo rozmawiać się w życiu nie będzie.

Tak i z kochanką, z którą się rozłącza na wieki.

A Mickiewicz rozłączał się na wieki z nią wtedy.

Szła za mąż, była za szlachetną na to, aby mógł przypuszczać choć na chwilę, że zdradzać w przyszłości będzie męża dla niego, więc ją tracił wtedy, gdy, jak opisuje w innem miejscu, »śród jesieni, przy wieczornym chłodzie«, błądził po zaroślach, i spojrzawszy na szpaler,

»tam przy altanie
ujrzał ją niespodzianie«.

I jak słowa umierającego, który już wktótce zawrze usta na zawsze, tak i słowa

tej, z którą już jako ze swoją ukochaną mówić nie spodziewał się nigdy, wyrył głęboko w swojej pamięci.

A że ją kochał i wtedy, gdy ślub ziemski innego obdarzył już jej ręką, przeto psychologicznie jest prawdopodobnem, iż przystępując w Szczorsach do rozwijania myśli, którą naszkicował w Żywili, i wspominając jej ostatnie słowa: »ojczyzna, sława«, z jej obrazem w duszy, zabierał się do kreślenia postaci niewieściej, która oddając życie swoje ojczyźnie, jako typ w poezji, zdobyła nieśmiertelną sławę.

I choć biografowie wieszczą twierdzą, że Grażyna ma przypominać inną kobietę, która dobroczynny duchowy wpływ wywierała nad nim, pogrążonym w smutkach w Kownie, choć wiekiem istotnie zbliża się ona więcej do tej kobiety, niż do Maryli, — ja pomimo to sądzę, że nie inna, tylko ta ostatnia, stała przed oczyma duszy jego, gdy kreślił idealną postać, owianą tak wielkim urokiem, jakim owiewa się jedną i jedyłą tylko istotę w życiu: — tę, która wstrząsnawszy pierwszą naszą duszą, ukazała nam pierwszą drogę, ku gwiazdom i słońcu.

Z istotą taką nie rozstaje się nigdy, ob-

cuje się z nią wszędzie, a gdy się pióro do ręki weźmie, ona, nie inna (choćby zdradziła tego, który ją kochał) ubiera te fantazyjne i wymarzone, jakie się w wyobraźni swej tworzy, używając im swoich blasków, strojąc je w swoje pióra.

Grażyna więc jest prędeż Marylą, niż panią doktorową Kowalską z Kowna; kiedy Mickiewicz pisał ten swój poemat, ona stracona już dla niego na zawsze, stała mu ciągle na pamięci, z nią choć nieobecna i w niej żył.

Czy nie tak?

Czy w dwóch chociażby tylko wielce charakterystycznych wierszach: »Precz z moich oczów« i »Na Alpach w Splügen« nie przekonywa nas o tem, jak silnie zakorzeniła się ona w jego sercu? Te dwa wiersze powstały nie w jednym czasie, oddziela je od siebie przeciąg lat sześciu. Pierwszy napisany był przez niego w roku 1823 (w półtora roku po ślubie Maryli) drugi w roku 1829, w lat siedm po tem. I cóż? W jednym i drugim powiada on nam, czem ta kobieta dla niego była.

Odepchnięty przez nią, stara się ją

odepchnąć od siebie, chce zapomnieć o tem, że ją kochał.

Nie może.

Bo pamięć mu na to nie pozwala.

»Precz z moich oczów... — woła, — posłucham odrazu
Precz z mego serca!... i serce posłucha
Precz z mej pamięci!... nie, tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha«.

I powiada dla czego tak:

Bo cień jest tem dłuższy, im z dalszego miejsca pada, tem szerzej żałobne koło roztacza, więc im bardziej oddali się on od niej, tem grubszym kirem zamroczy jej pamięć.

I czy zadumana w samotnej komorze, zechce się ona zabawić muzyką, lub zerwać książką, czy znajdzie się wśród tanecznego wiru, lub też przy grze towarzyskiej, wszędzie przed okiem swojej duszy, jego spostrzeże. Bo czuć zawsze ona będzie i musi, że ją kochał nie przeciętny śmiertelnik, nie pospolity zjadacz chleba, ale człowiek natury wyjątkowej, którego serce nie jest zwyczajnem sercem, zbiorem mięsnych komórek, uderzających w takt płaskich namiętności. Więc dla tego też, że tak jest:

»W każdym — mówi — miejscu, i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie
Bom wszędzie cząstkę duszy mej zostawił«.

I był też przy niej wszędzie, choć nie należała do niego, choć wyszedłszy za męża, po długiej z sobą walce, przestała już żyć z mężem, jak czas pewien z nim żyła, to jest jak siostra z bratem.

Wiersz »Na Alpach w Splügen«, świadczy nam o tem.

Kiedy Mickiewicz pisał ten wiersz, nie był już tem, czem był wtedy, gdy z Marylą »o wieczornym chłodzie, błądził po ogrodzie«.

Był już, nie słabo świecącą gwiazdą, ale słońcem pierwszej mocy.

Wypuszczony z więzienia, odbył podróż po całej Rosyi, wydał już był Sonety krymskie i Konrada Walenroda, zapoznany we własnym kraju, czczony był przez światłych literatów rosyjskich, jak Bóg poezyi.

»Kiedy cię, o Mickiewiczu natchniony — pisał do niego Bariatyński, w wierszu, który tu w przekładzie podajemy:

»Kiedy cię, — powtarzam, — o Mickiewiczu natchniony,
Zastaję ja u Bajronowych nóg

Myszę sobie, czcicielu unізony,
Powstań, powstań, i wspomnij żeś sam Bóg«.

Z taką więc wielką już przeszłością,
w tyle lat po rozstaniu się z Marylą, zna-
lazł się na Alpach.

I jakie słowa wyrwały się wtedy z jego
duszy?

»Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę
Morzem płyniesz, i ładem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady«.

I tęskni do niej. I zapomina o tem, kim
jest, o swojej sławie, o swojej wielkości,
o tem, że ostatecznie porzuciła go dla in-
nego, i wypowiada w rozrzewniających
słowach, coby uczynił, gdyby tak nagle,
niespodziewanie, znalazła się ona przy nim:

»Ach, jabym cię za rękę po tych skałach wodził
Jabym trudy podróże piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie.
I przeszłaby twa nóżka wodą nie dotknięta
A całowaniem twoje rozgrzałbym rączęta«.

I świadom tego, czem ona dla niego
była, czem on, jako wyższy duchem od
innych, być dla niej powinien, wątpi na-

wet o tem, czy bawiąc się lepiej niż przy nim, czuć się dobrze na świecie bez niego może :

»Niewdzięczna, może dzisiaj królowa biesiady
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady
Lub może się nowemi miłostkami bawisz
Lub o naszych miłostkach, śmiejąca się prawisz
Powiedz, czyś ty szczęśliwa?...«

Umyślnie oddaliłem się od chwili w której Mickiewicz pisał Grażynę, umyślnie zatrzymałem się dłużej nad wyjątkowym jego stosunkiem do Maryli, umyślnie zaakcentowałem niezwyčajną naturę stosunku tego, bo z krytykami dzieł poety się nie zgadzam, gdy ci jednozgodnie utrzymują, kto stał na myśli Mickiewiczowi, gdy Grażynę pisał. Nie zgadzam się, i gdy w tym względzie pewność poszła wraz z poetą do grobu, domniemanie moje stawiam przy ich domniemaniach, motywując je tem, co nam poeta o swoim stosunku do tej kobiety powiedział, i analizą jego niezwykłego uczucia.

I dochodzę do wniosku, że Grażyna jest nie kim innym, tylko Marylą.

Czyż bo kochając ją, tak jak on ją kochał, w rok po rozstaniu, z tak świeżą jeszcze raną w swoim sercu, mógł on

kreśląc kobiety ideał, myśleć nie o niej, lecz o innej, inną nie ją, mieć przed sobą, — skoro jeszcze po 7 latach, na szczytach śnieżnych Alp, gdy już wznioślejszy od miłości kobiety ideał, przenikał jego istotę, jak posąg czysty i biały, stała mu ona w promieniach dawnego ukochania, przed stęsknionej duszy okiem?

Od początku do końca, Grażyna jest uosobieniem tego, czego jest uosobieniem ukochana kobieta dla mężczyzny: fizycznej i duchowej doskonałości.

Przedewszystkiem bo jest ona piękną.

W dwóch miejscach mówi nam o tem poeta:

»Była naonczas księżęciu zamężną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica
Zwaną Grażyną, czyli piękną księżną«.

I w innem miejscu nam to powtarza.

Kiedy Rymwid, po rozmowie jej z Litaworem dowiedział się o tem, że posłowie Krzyżaccy zostali oddaleni, i gdy wyjść z podziwienia nie może, że udało się, jak sądził księżnej, zmienić postanowienie męża, poeta tak się wyraża:

»Nie dziw, zapomniał starzec siwobrody,
Że księżna piękna, a Litawor młody«.

Piękna, nawet bardzo piękna, pierwsza krasawica w kraju, Grażyna przecież nie jest kobietą pierwszej już młodości.

Mickiewicz nakreślił dla niej bohaterską rolę, powołał ją do wielkich przeznaczeń, nie mógł więc słabych młodocianych ramię, obciążać zbyt wielkim ciężarem. Dał jej wiek odpowiedni do takich zadań.

Powiada więc nam, że »pod lat niewieścich schodziła ona południe«, że była kobietą dojrzałą.

Ale to jej krasy nie ujmowało wcale. Owszem, dorzucało nowy czar do niej.

Jakże wspaniale uwydatnia to poeta:

»A chociaż wiekiem, od młodej jutrzemki
Pod lat niewieścich schodziła południe
Oboje dziewczki i matrony wdzięki,
Na jednym licu, zespoliła cudnie.
Powagą zdziwiał, a świeżością znęca,
Zda się, że lato oglądasz przy wiosnie,
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie«.

Fizycznie zatem, jest ona doskonałością. Czyż bo doskonałością nie jest postać kobiety, łączącej w sobie majestat powagi, ze świeżością dziewiczą, na którą gdy się oczy podniesie, to się widzi urok skwar nego lata, przy owianej zefirem słodkim

wiośnie, która jest jednocześnie kwiatem i owocem, to jest zakłęta w sobie czar dwóch zmysłów?

A duchowo?

Nie jest to naturalnie salonowa dama, nie salonowej damy zatem musi mieć przymioty. Przytem nie jest to kobieta czasów naszych. Choćby się więc kreśląc jej postać, o kobiecie naszych czasów myślało, musiało ją się uposażać we właściwości kobiet dawnych, przenosić ją w odpowiednią, jej roli, epokę. Sercem też całem, wydaje Grażyna, nie kobietę, lecz mężczynę.

»Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy,
Gardząc, twardego miała oręża.
Często myśliwa, na żmudzkiem rumaku,
W szorstkim, ze skóry niedźwiedziej kirysie
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku«.

Takie kobiety istniały na Litwie. »Słyszałem — powiada Mickiewicz, w przypisach do Grażyny, — od świadomego dziejów narodowych p. Onacewicza, iż w rękopisie kronikarza wołyńskiego jest wzmianka, o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyj-

ściu mężów na wojnę, same murów bro-
niły, a nie mogąc się oprzeć nieprzyja-
ciołom, przeniosły dobrowolną śmierć nad
niewolę».

Ale będąc ideałem kobiet swojego czasu,
jest ona i ideałem kobiet naszych. Uosa-
bia bowiem pod względem duchowym to,
co kobietę naszą, o ile ma być doskona-
łością, cechować powinno. A więc: roz-
rozsądek, takt i patryotyzm. Tym przy-
miotom jej niezwykłym, poeta daje wyra-
źne i dosadne odbicie. Czyż bo nie mówi
on o żonie Litawora, że:

»Zjednoczona zabawą i trudem,
Osłoda smutku, spółniczka wesela,
Nie tylko łożę, i serce podziela
Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
Wojny i sądy, i tajne układy,
Częstokroć od jej zależały rady«.

A jakim przedziwnym taktem, przy tem
wszystkiem jest ona obdarzona? Ma ol-
brzymi wpływ na swego męża, ale śladem
pospolitych wpływowych kobiet, nie prze-
chwala się tym wpływem.

Kiedy Rymwid, przerażony postanowie-
niem Litawora, idzie do niej, odgadując
instynktem, że ona jedna powstrzymać go

na okropnej drodze, na którą wstąpił, może, i przekłada jej swoje obawy, ta pełna skromności, nie chcąc by sługa bądź co bądź, wiedział o tem, »z jaką potęgą w sercu męża władnie« zapomina o tem kim jest, upadabnia się przed nim, do najzwyczajniejszej kobiety.

»Nie wiem ja (mówi) czyli nad rycerzy,
Więcej u pana słowo niewiast płaci,
To wiem, że sobie sam radzi roztropnie,
Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie«.

Więc ma ten delikatny takt, któryby zaszcześcić niejednej z pań naszych należało, takt, który Kalinka określił następującymi słowy: »Kobieta jest matką i aniołem stróżem domu i rodziny; ona może rządzić i domem i rodziną, a nawet narodem, ale pod warunkiem, by rząd jej był niewidzialny, jak Anioła stróża«.

Otóż Mickiewiczowska Grażyna jest właśnie taką, rządzi mężem, uczestniczy w najważniejszych państwowych naradach, wpływa na ich tok, ale nie popisuje się tem »wszędą«. Owszem, kryje się z tem, i to tak starannie, że nawet »baczniejsi i bliżsi jej oku« dociec tego nie są w stanie.

A jej patryotyzm? Ten stoi na takiej

wyżynie, że na wyższej postawiony być nie może.

Zaledwie Rymwid zawiadomił ją o grożącym krajowi niebezpieczeństwie, aliści, »mocno uderzona nową wieścią«, postanawia bezzwłocznie działać. W przeciwnieństwie do swojego męża, dającego pierwszeństwo prywatnie nad sprawą publiczną, interes własny, podporządkowująca ona interesowi kraju.

»Biada (woła) mojej głowie,
Niechcę ażeby po Litwie gadano
Że brat na bratnie następował zdrowie
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano«.

I nie zważając na porę spóźnioną, idzie do Litawora, a choć nie wiadomo co z nim mówiła, domyślać się tego można.

Zresztą, sam poeta dopomaga w tym względzie naszej domyślności.

W epilogu wydawcy czytamy takie słowa:

»Księżna sfrasowana
Długo błagała męża padłszy na kolana
Ażeby na kark Litwie nie zwał nieprzyjaciół«.

Ale on jej się ubłagać nie dał. Zaciął się uporczywy w gniewie, słuchał jej próśb z szyderczem obliczem, odpowia-

dając »nie i nie«, na jej błagania. Każda inna żona na jej miejscu, po tej rozmowie, uważałaby rolę swoją za skończoną.

Nie tak Grażyna. Czyni więc to, co dla ocalenia kraju wydaje się jej najodpowiedniejszym, oddała posłów krzyżackich, i tym sposobem ściąga na kraj wielką burzę.

Ale nie oddalić ich nie może.

Czuje, że jak pozostaną na podwórcu zamkowym, a Litawor się przebudzi, wszystko będzie skończone, do spółki z nimi pociągnie przeciwko Witoldowi, sprzeniewierzając się swojej ojczyźnie.

A ona do tego nie dopuści.

Za żadną cenę.

Więc ich obraża, i tą obrażą, rzuca obelgę dumnemu Zakonowi, nie bacząc na to, jakie to wywoła następstwa. Przecież o następstwach tych, nie wiedzieć nie może.

Jak to zaznaczyliśmy już słowami poety wyżej, podzielała ona »myśli Litawora«, i »władzę jego nad ludem«, nie tylko »wojny i sądy«, ale i »tajne«, nawet »układy«, od jej rady »częstokroć«, zależały, musiała więc wiedzieć dobrze o tem, jakie ma znaczenie »poseła«, że obraza jego, jest równoznaczną z obrażą jego monarchy.

Więc decydując się na krok tak stanowczy, obliczyła następstwa tego kroku, następstwa wojną brzemiennie. Przecież się zdecydowała, gdyż inaczej jako patriotka litewska robić nie mogła, przekładając wojnę nad hańbę.

Należało jej, albo się poddać losowi, jaki gotował Litwie Litawor, albo rzucić wszystko na szalę.

Rzuca zatem wszystko, oczekując spokojnie na wypadki.

Te jednak długo na siebie oczekiwać nie dają.

Obrażony poseł, gromadzi dokoła siebie wojsko, i uderza na Nowogródek. Grażyna, przebrawszy się dla niepoznaki w zbroję męża, staje na czele Litwinów, i ginie w walce z Niemcami.

Wielka zatem sercem, i idąca za popędem serca, odwróciła od kraju hańbę i nie-szczęście, zbawiła go kosztem swojego życia, oddała mu w ofierze samą siebie.

I przeszła do potomności, unieśmiertelniona przez poetę, nie jako figura historyczna, bo w historii nie istniała, ale jako ucieleśnienie w poezyi, wielkiego ukochania i wielkiej ofiary. I czy, jak powiada Mickiewicz, w końcowym wierszu

swojego epilogu, dziś jeszcze w Nowogrodzkiej ziemi:

»Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewki
I dotąd pole bitwy zwą polem Litewki«,

czy nie, wszędzie na całym świecie, gdzie świętym ogniem gorzeją serca, jako typ podniosły i szlachetny, budzić ona będzie cześć.

I unosić dusze ludzkie na wyżyny, ku słońcu, ku niebiosom, i z tych wyżyn błogostawić tej ziemi.

V.

Mamyż po tem co się powiedziało, rozpatrywać szczegółowo cały poemat, wykazywać jego blaski i cienie? Choć nie leży to, w bezpośrednim związku z tytułem tej rozprawy, przecież zaznaczamy z naciskiem, że pierwsze uderzają w nim na każdym niemal kroku. Język majestatyczny i wspaniały, charakterystyka ludzi i czasu nieporównana, zdumiewająca w tak młodym, gdy Grażynę tworzył, poecie, siła zwrotów i wyrażień, — oto głównie-

sze zalety utworu, owianego takim urokiem, że go zaćmić nie mogą jego wady.

Bo i na słońcu są plamy, bo i Grażynie niejedno zarzuca sucha krytyka, bo powołani i niepowołani literaccy anatomowie, skalpelujący geniusz z chłodem, z jakim się w prosektoryum kraje na sztuki trupa, w jej harmonii uroczej, doszukują się fałszywych akordów i zgrzytów.

Zgadzam się na to z nimi, że jedne i drugie w Grażynie są, że akcja, zamknięta w kilku godzinach jednej nocy, za prędko w niej biegnie, że epizod z posłami, zatrzymywanymi długo i niepotrzebnie na podwórcu zamkowym, grzeszy nieprawdopodobieństwem, że przemówienia Litawora i Rymwida, są zbyt długie w stosunku do całości, zgadzam się na to, boć i sam Mickiewicz podobno, niezupełnie był ze swojego dzieła zadowolony, — mimo to przecież, uważam Grażynę, za jedno z najznakomitszych dzieł, jakie stworzyła poezya nasza, gdyż jak słusznie zauważył Nehring, w »jej poświęceniu jest coś wzniosłego«, gdyż widnieje w niej »epiczność zwięzła, spokojna, prosta i przejrzysta«, gdyż »jest w niej dyspozycja powieści, nie pozostawiająca wiele do życze-

nia«. Tak jest, znajduje się w niej to wszystko, ale po nad to, i coś więcej.

Oto doskonały typ, ulany z jednolitego metalu, »niewiasty z wdzięków« — jak się wyraził Litawor, paląc się na stosie ze zwłokami żony, — a »bohatera z ducha« typ skończony i bezbłędny, jeden z najwspanialszych, jakie znam w poezyi całego świata.

I typ ten, olśniewa nam wzrok takim światłem, że rozpagadzają się dusze nasze, uderzają żywiej nasze serca, że godzimy się z życiem, z tem biednem i ułomnem życiem, w którym, jak powiedział słusznie Krasiński, na każdym niemal kroku, znajduje się »więcej wątrób, niż serca«.

I pogodzeni z życiem, idziemy już śmiało przez życie, omijając na jego drodze ostre kamienie i wyboje, gdyż je nam kraszą i złoci ideał, którego ta Mickiewiczowska Grażyna, jest podniosłem wcieleniem.

Na zakończenie słów kilka.

Grażyna pojawiła się w 11-gim tomiku dzieł Mickiewicza, wyszłym w Wilnie, w roku 1823.

Tomik ten, bo jest on tak drobny, że na nazwę tomu nawet nie zasługuje, za-

wiera oprócz niej, części II i IV »Dziadów«. Poeta pomieścił ją w nim na pierwszym miejscu, »Dziady« na drugim.

Czy przypadkowo?

Zdaje mi się, że nie. »Dziady«, a zwłaszcza część ich czwarta, są jego autobiografią, dziejami jego serca.

Przepełniła to serce gwałtowna ku Maryli miłość, i zadała mu nieuleczalną ranę.

Odkrywa więc nam on tę ranę, skarży się jękiem rozpaczony przed nami, budząc żal i współbolewanie.

Czuje się, słuchając tych skarg, że ukoić ich nie potrafi kobieta inna, że na to już potrzeba miłości szlachetniejszej i czystszej, nad kobiety miłość: miłości ojczyzny.

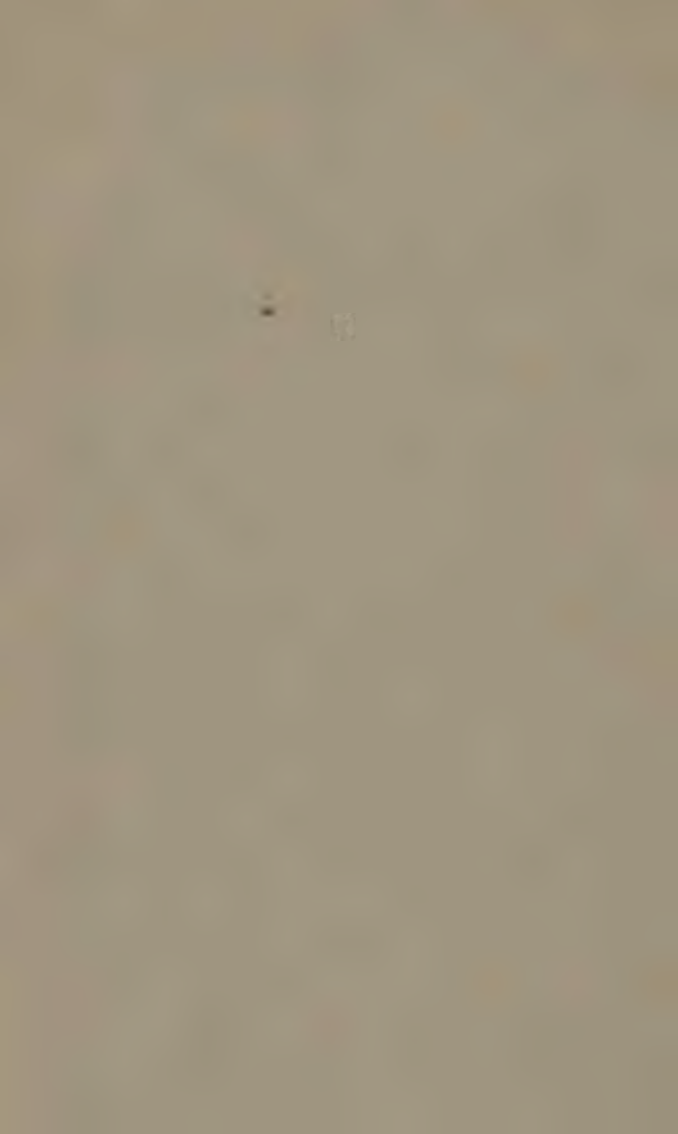
I tę miłość ukazuje nam w Grażynie.

• Ukazuje tuż przy tej, ale przed nią, jak gdyby chciał przez to powiedzieć, jakie jest jej znaczenie w szeregu uczuć ożywiających człowieka, i przyśpieszających bicie jego serca.

I mówi nam, i tej mowy nie powinniśmy zapomnieć nigdy, że gdy tamta, t. j. miłość kobiety, jest promykiem, gorzącym płomieniem świętym, lecz krótkotrwałym, ta, to jest miłość kraju, jest ogniem, który gasnąc w człowieku nie

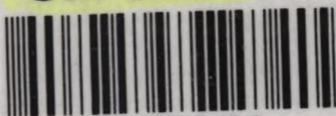
powinien nigdy; że jak ogień metale, winna ona oczyszczać jego duszę z rudy samolubstwa, i oczyszczoną wyprowadzać na światło, by jaśniała jak miłość Grażyny jasnym blaskiem, i by jak jej miłość, w chwili potrzeby i niebezpieczeństwa kraju, przejawiała się w poświęceniu.





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313735



000-313735-00-0

KSIEG
I WOL

ST

RD. K.

- | | |
|--|------|
| 1. W Tunlsie i na Malcie. Z ilustr. | 1 50 |
| 2. Listy z Sycylii. Z ilustr. | 1 80 |
| 3. Na Łagunach. Wydanie drugie. Z ilustr. | 2 — |
| 4. W kraju Tysiąca Jezior. Wydanie trzecie. Z ilustr. | 1 50 |
| 5. Za Apeninami. Wydanie nowe | — 30 |
| 6. Holandia. Wydanie drugie. Z ilustr. | 1 80 |
| 7. W Górach Olbrzymich. Wydanie drugie. Z ilustr. | 1 20 |
| 8. W Stolicy Padyszacha. Z ilustr. | 2 — |
| 9. Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr. | 1 50 |
| 10. Obrazy Korsyki. Z ilustr. | 1 50 |
| 11. Odgłosy Szkocyi. Wydanie drugie. Z ilustr. | 1 50 |
| 12. W Pirenejach. Odczyt publiczny. Z ilustr. | — 60 |
| 13. Pod niebem Dalmacyi. Odczyt publiczny. Z ilustr. | — 60 |
| 14. Wśród ruin Grecyi. Wydanie drugie. Z ilustr. | 1 20 |
| 15. W północnej Afryce. Wydanie ozdobione światło-
drukami | 2 — |
| 16. Łądem i Morzem. Z ilustr. | 1 50 |
| 17. My czy oni na Śląsku polskim | — 30 |
| 18. W Ojczyźnie bohatera. Z ilustr. | 1 — |
| 19. Nad grobem wielkiego patryoty | — 60 |
| 20. Mickiewicz, jako najszczytniejsze wcielenie miłości
kraju | — 30 |

Światłodruki i ryciny do dzieł powyż-
szych wykonano w Zakładzie pod firmą:

B. WIERZBICKI I SPÓŁKA W WARSZAWIE.

Taż księgarnia poleca

Obrazki sceniczne na tle narodowem, dla teatrów amatorskich
dla młodzieży:

- | | |
|-----------------------------|------|
| 1. Chrzest Litwy | — 30 |
| 2. Wiedeń ocalony | — 20 |

Napisał: Nie wiem kto.